Nr. 138. Lwów — Niedziela dnia 18 Czerwca. Rok 1893.

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

Cena prenumeraty we Lwowie:
Bez dostawy miesięcznie 75 ct.
Z dostawą do domu „ 1 złr.

Prenumeratę miejscową przyjmują:
Biuro dzienników ul. Karola Ludwika l. 9.
Trafika przy ul. Karola Ludwika l. 5.
„ J. Ważnego przy ul. Czarnieckiego l. 2.
„ przy ul. Słowackiego (obok las. D..y)
„ Niemojowskiego ul. Jagiellońska l. 6.
„ Niżałowskiego Hotel Żorża.
Prenumerata z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników ul. Karola Ludwika l. 9.

Numer kosztuje 4 ct.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Cena prenum. na prowincyi.
Miesięcznie złr. 1.10 | Półrocznie złr. 6
Kwartalnie „ 3.— | Rocznie „ 13
Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Prenumeratę należy przesyłać przekazami. Do przesyłanej w kopertach pieniężnych należy dodawać 5 ct.

CENA OGŁOSZEŃ
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 10 ct.
W „Drobnych ogłoszeniach" za każde słowo drukiem petitowym po . . . . 3 „
zaś tłustym garmondem po . . . . 6 „
Korespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po . . . . 4 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . . 25 „
Nekrologia . . . . 20 „
Ogłoszenia do „Przeglądu" przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW" ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Dziś: A. 4 po Świąt. | N. 3 po Sosz.
Jutro: św. Gerwazego i Pr. | Fteodota

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 4 m. 5
Zachód „ 7 „ 57

Długość dnia g. 15 m. 52
Przybyło dnia od wczoraj 0 m.

Chcąc uczynić zadość wielokrotnym życzeniom naszych czytelników otwieramy w s p ó l n ą *prenumeratę na PRZEGLĄD i na BLUSZCZ. Prenumerata ta wynosi na prowincyi z przesyłką pocztową za PRZEGLĄD i BLUSZCZ razem:*

kwartalnie 6 zł. 80 ct.
półrocznie 13 zł 60 ct.

Warunek nieodwołalny: prenumerata ta nie może być krótszą niż na kwartał i musi być złożona przed 1 lipca, abyśmy mogli zamówić z Warszawy odpowiednią liczbę egzemplarzy „Bluszczu."

Administracya „Przeglądu"

Przegląd polityczny.

Lwów 17 czerwca.

Niemcy znajdują się w przededniu bardzo ważnego zwrotu, który do gruntu zmieni ich wewnętrzne stosunki, ich zewnętrzną postawę i radykalnie oddziała na międzynarodowe ugrupowanie się mocarstw. Jeszcze przed wniesieniem przez Capriviego do parlamentu wniosku o powiększenie armii, przewidywano odrzucenie tego projektu; dziś, po czwartkowych wyborach, z jeszcze większem prawdopodobieństwem można mówić o powtórnem odrzuceniu jego przez nowy parlament. Ale to już nie będzie prostem powtórzeniem się dawnej sceny, bo tymczasem sytuacya wewnętrzna ogromnie się zmieniła. Za pierwszym razem zaangażowany był wyraźnie tylko Caprivi, który upadłszy ze swym projektem, mógł ustąpić, coby sprawę całą odrazu zepchnęło do archiwum; natomiast dziś bardzo silnie zaangażowany jest cesarz, jako widoma głowa jedności niemieckiej. Szczerze życzymy mu, aby znalazł najlepsze wyjście, ale sądzimy, że ono jest bardzo trudne. Niezmiernie trudne głównie dlatego, że się jednocześnie przeistoczyły stronnictwa, wyłoniły się z narodu prądy nowe, nurtujące społeczeństwo niemieckie jeszcze za czasów bismarkowskich, ale wówczas tłumione żelazną ręką, dziś zaś potężne, świadome swej siły, idące wprost do boju ze staremi hasłami i zadaniami. Rezultat wyborów będzie nietylko powtórną klęską militarnego projektu, ale także upadkiem pierwiastku arystokratycznego i mieszczańskiego we wszystkich stronnictwach, natomiast zwycięstwem demokracyi trzech odcieni: katolickiej, postępowo-ludowej i socyalistycznej. Usunęły się szczyty, które od wieku, z początku w pieśniach, a potem czynami budowały jedność niemiecką, a ich miejsce zajmie dawny dół, obojętny na zewnętrzne blaski, na ambitne plany wielkopaństwowe, na los Alzacyi i Lotaryngii, na wszystko, co nie daje taniego chleba i wolności od ciężarów wojskowych. Jak we Włoszech zaraz po zjednoczeniu, które było łamaniem odwiecznych form, tak teraz w Niemczech szczepy germańskie poczuły, że im wcale niewygodnie we wspólnym domu — i że dawniej każdemu szczepowi we własnej zagrodzie było lepiej. Gdyby nie fakt, który już się spełnia, trudno byłoby uwierzyć, że tak rychło, z sercem tak lekkiem, naród może znowu stawiać na kartę jedność ledwo zdobytą i wskrzeszać położenie, z którego się wydźwignął z takim zapałem. Przez długie lata, bo od 1815 do 1865, wszyscy Niemcy, tak południowi, jak i północni, od Alp do morza, śpiewali pieśń o niemieckiej ojczyźnie. Zjednoczenie Niemiec było ideałem narodu. Ludzie, którzy dla tej sprawy walczyli i cierpieli, czczeni byli jako bohaterowie i męczennicy; każdy szczep niemiecki dostarczał ochotników do tego hufca. Nie targowano się o krew i pieniądze; Wirtemberczycy, Sasi, Badeńczycy i Bawarczycy, Hessowie i wszyscy inni zrobili w tej walce więcej, aniżeli można było od nich wymagać w stosunku do wielkości ich krajów. Panujące domy były przeciwne temu prądowi, a lud, wskazując na nie, śpiewał zgryźliwą satyrę Freiligratha:

Ach, wir armen Narren!
Hoffen stets und harren!

Minęło tylko lat dwadzieścia dwa i oto wciąż ucichały tony szowinistycznej pieśni „Wacht am Rhein", aż wreszcie znowu przypomniano satyrę Freiligratha i zanucono ją teraz, zwracając się już nie do dawnych dynastyi, lecz do zjednoczonych Niemiec. Militaryzm zrobił swoje: naród nie chce wielkości państwowej, bo nie chce ciężarów; przekonał się, że w zjednoczeniu może dobrze wielkim kapitalistom i aferzystom, różnym ambitnym ludziom, wreszcie miłośnikom pompy i blasku, ale ludowi trudno żyć, coraz trudniej i w końcu tak nieznośnie, iż odwrócił się od swych arystokratycznych i mieszczańskich przewodników, poszedł za demokratycznymi, którzy wszyscy, czy to katoliccy, czy postępowi, czy socyalistyczni, w jednem są zgodni: w braku zmysłu do wielkości państwowej i militarnej potęgi, czyli do tego właśnie, co w jedność łączy niemieckie szczepy. Zaraz po francuskiej wojnie obudziła się w Berlinie i długie lata trwała nieufność do krajowych panujących domów. Wciąż podejrzywano dwory saski, bawarski, wirtemberski, koburski o tajną dążność do zerwania łączności. Ludu nikt nie podejrzywał, bo wszakże on właśnie w piersi swej wykołysał ideę zjednoczenia, a Hohenzollernowie tylko skorzystali z tego, jak we Włoszech skorzystała dynastya Sabaudzka z tego, co opiewał jeszcze Dante i o czem pisał Macchiavell. Tymczasem dwory dochowały przyrzeczeń, natomiast lud odwrócił się od własnego dzieła. Dwory krajowe i ich rządy zupełnie się zgadzają z Berlinem, że trzeba powiększyć zbrojność, — lud tego nie chce, a to znaczy, że już nie wierzy w Eldorado, jakiego się spodziewał od narodowego zjednoczenia. I jak razem je tworzył, tak dziś razem, od Alp do morza, od Odry do Renu, odmawia mu tej siły orężnej, na której jedynie ono może się opierać. Łatwe byłoby zadanie, gdyby opozycyę czyniły dwory, lecz z ludem walczyć trudno; trzeba byłoby nietylko złamać konstytucyę cesarstwa, ale i konstytucye krajów, rozbudzić drzemiącą niechęć Bawarczyków, Sasów, Hessów i t. d. do Prusaków, z pomocą pomorskich grenadyerów wyegzekwować z narodu to, co się cesarstwu należy. Więc to jest niezmiernie trudna sprawa, na którą zapewne nie zdecyduje się Wilhelm II i z nim nie pójdą monarchowie krajów Rzeszy. Można wprawdzie jeszcze raz rozwiązać parlament i jeszcze raz, ale to wszystko będzie tylko szeregiem odsłon w tym samym dramacie, którego nieunikniony koniec zarysował się teraz, a przy każdym nowym eksperymencie wyborczym zarysuje się jeszcze silniej, aż w końcu do gruntu wstrząśnie całą budową.

Jest inne wyjście: wyrzec się militarnego projektu. To niezawodnie wcześniej, czy później postanowią w Berlinie, ale przezto odrazu będą musieli stanąć na innym politycznym gruncie. Wypadnie zabiegać o rosyjską życzliwość i to zabiegać szczerze, gorąco, wyrzekając się wszystkiego, co bezpośrednio nie naruszy jedności niemieckiej, nie narazi na szwank cesarstwa, nie odbierze Niemcom tego fantu, który dał im cesarską koronę, t. j. Alzacyi i Lotaryngii. W dalekiej perspektywie pokazuje się tedy rozwiązanie trójprzymierza i wyrzeczenie się jego celów na bałkańskim półwyspie. Jak widać z oświadczeń hr. Kalnoky'ego, austryacka polityka już przewiduje tę doniosłą zmianę i pierwsza się szykuje odpowiednio do przyszłych stosunków. Niebawem Niemcy uczynią to samo i pocznie się taniec dokoła caratu. Oczywiście Francya nie przestanie zabiegać o względy „szlachetnego rosyjskiego narodu", i oto mamy w perspektywie widok bardzo smutny, lecz nieunikniony: o uśmiech rosyjski wszyscy będą się starali, jak o szczęście, a carat się rozeprze i patrząc z góry, będzie mówił: „Europa — to ja!" Stracono przez zbytek obaw, czy skrupułów parę dogodnych momentów do obrachunku, teraz już chyba niepodobna zdecydować się na ów obrachunek, więc będzie tak, jak sposobem pokojowym być musi: w zbrojnym pokoju carat przetrwał wszystkich i będzie święcił tryumf.

A co potem? Tego realny polityk widzieć dziś nie może. Dlań jasne tylko jedno, że wybory niemieckie zadały cios trójprzymierzu, poczem musi nastąpić ogromny wzrost znaczenia Rosyi.

Inspektorowie szkół ludowych.

(Uwagi nie-pedagoga).

(*K. S. A.-z.*) Od początku mej zupełnej świadomości, szkoła ludowa zajmowała moją myśl i zwracała na się moją uwagę... Rzecz to zresztą nie trudna do wytłumaczenia, tyle nadziei szczęsnej przyszłości, odrodzenia narodowego przywykliśmy słusznie czy niesłusznie opierać na tej skromnej szkółce, tyle ciężarów szkolnictwo to przyczyniło tak krajowi całemu, jak też poszczególnym gminom, że doprawdy grzechemby było, jeżeliby ktoś z ludzi myślących nie zastanawiał się nad zadaniami tej „drogiej" szkoły i nad jej dzisiejszym stanem. Niech mi przedewszystkiem wolno będzie zaznaczyć tu, że wszystkie przesadne nadzieje, budowane na gruncie szkolnictwa ludowego nie mają we mnie współwyznawcy; pomimo tego jednak nie należę też do obskurantów, którzy twierdzą, że szkoły zupełnie nie potrzeba. Zgodnie jednak z wielu, z bardzo nawet wielu mymi współwyznawcami politycznymi, po wsiach zamieszkałymi, którzy z bliska i dokładnie przypatrują się szkolnictwu ludowemu, pragnąłbym dla dobra kraju zmian wielu w tej dziedzinie. Wady i niedostatki systemu są wielkie; jeszcze większe niedokładności przedstawia wykonanie, nie rzadko dobrych i korzystnych ustaw i rozporządzeń. Rozpisywać się nad tem i dotykać szczegółowo wszystkich usterek i błędów, nie mam obecnie czasu. Wskutek jednak zapowiedzianych przez odnośne władze zmian w wymaganiach kwalifikacyi od inspektorów okręgowych szkół ludowych uważam za stosowne i słuszne tych kilka uwag podać do publicznej wiadomości, z tą nadzieją, że panowie, od których zmiany te w znacznej części zależeć będą, uwzględnią może i moje spostrzeżenia.

Największą i najgłębsze znaczenie mającą wadą dzisiejszego systemu, jest to, że inspektorem szkół ludowych *może zostać każdy nauczyciel ludowy*. Wprawdzie odzywały się dawniej i odzywają się po dziś głosy, które twierdzą: że jedyną zachętą do gorliwej pracy nauczycieli ludowych jest speranda podwyższenia swego stanowiska i polepszenia bytu materyalnego przez otrzymanie posady okręgowego inspektora; jednak mojem zdaniem rozumowanie to jest z gruntu fałszywe i pozbawione wszelkich logicznych podstaw, bo błędem nie do darowania jest odrywanie dobrych i żarliwie spełniających swe obowiązki nauczycieli od ich zawodowych, pedagogicznych zajęć, a oddawanie im w ręce, najczęściej niedoświadczone, pracy administracyjnej, w małej tylko cząstce z pedagogią złączonej. Daleko skuteczniejszym środkiem zachęty w zawodowej pracy, byłoby utworzenie w każdym okręgu kilku choćby posad nauczycielskich lepiej płatnych, mających stanowić nagrodę dla tych nauczycieli, którzy przez dłuższe lata na uznanie i pochwały swych władz zasługiwali. Dzisiejszy system w pierwszym rzędzie odrywa od zawodowej pracy najzdolniejszych i najpracowitszych nauczycieli; w drugim zaś jest przyczyną, że miewamy nieraz z ł y c h i n i e o d p o w i e d n i c h inspektorów szkół ludowych, a przez to w dalszem następstwie — szkoły cierpią, nie oddają krajowi tych usług, jakich po nich większość naszych prawodawców się spodziewa.

Rozumiem doskonale całą doniosłość przed chwilą napisanych wyrazów, wiem, że za owe dwa przymiotniki — „złych i nieodpowiednich", spłynąć może cały potop najsroższych zarzutów, mimo tego jednak słów tych nie cofnę i śmiało twierdzę, że bywają inspektorowie okręgowi źli i nieodpowiedni do celów, które są ich obowiązkiem. Przyczyna tego leży przeważnie w niskim, stanowczo za niskim stopniu ogólnego wykształcenia tych panów, a czasami nawet wprost w ich pochodzeniu, które nie pozwoliło im nabrać pewnego obycia i form towarzyskich, koniecznych przy ich naczelnem i kierowniczem stanowisku. Twierdzenia te będę się starał natychmiast poprzeć dowodami, czerpanymi tak z ogólnych zasad pedagogiki, jak też z poszczególnych wypadków, które zdarzyły się w praktyce, a na które albo sam patrzyłem, albo też dowiedziałem się o nich od wiarogodnych ludzi, zainteresowanych szczerze rozwojem ludowego szkolnictwa. Otóż sądzę, że można być doskonałym nauczycielem ludowym, skończywszy niższe gimnazyum i przeszedłszy kurs nauk zawodowych w seminaryum nauczycielskiem — bo to zwykła droga, którą dochodzą nauczyciele ludowi do swych stanowisk. Człowiek z tego rodzaju wykształceniem, jeżeli w dodatku nabierze później zamiłowania do swego zawodu, może doskonale nauczyć malców wiejskich czytać, pisać i rachować; może im podawać nawet arcypraktyczne rady, mające na celu obznajomienie się dokładne z ich przyszłym zawodem rolniczym; obeznać ich nawet z elementami nauk przyrodniczych; wszczepić również może — jeżeli ma dobre chęci — zasady patryotyzmu i pewnego przywiązania do ojczystej ziemi — nie będzie jednak nigdy w stanie wyrobić się na dzielnego, świadomego swych celów kierownika, przewodnika pracy nauczycielskiej w dużym, bo dwa powiaty obejmującym okręgu. Nie może spełniać swych obowiązków dzielnie i skutecznie, bo nie ma dostatecznego zasobu inteligencyi, bo nie wie do czego szkoła ludowa dążyć powinna, bo nie dorósł do tego poziomu, na którym współczesny „obywatel" kraju (w całem tego słowa znaczeniu) stać powinien, a na który to poziom wdrapać się można li przez uzyskanie wyższego wykształcenia, jakie dają studya uniwersyteckie, oparte na fundamencie całokształtu nauk w szkołach średnich. Zdarzają się wprawdzie wypadki, że ludzie, nie przechodzący systematycznych studyów, zabłyśli nagle w późniejszem życiu dziwnemi i trudnemi do wytłómaczenia zdolnościami, że tworzyli dzieła olbrzymiej wartości, które rodziły się z ich mózgów niespodzianie, jak Minerwa z głowy Jowisza — są to jednak arcy-rzadkie wyjątki, zdarzające się tu i owdzie co lat kilkadziesiąt i w żadnym razie brać ich w rachubę nie można. Dawniej, w czasie, gdy ustanawiano po raz pierwszy posady inspektorów okręgowych, musiano poprzestać na tak niskim poziomie wymagań, ponieważ wówczas z trudnością przyszło obsadzić tyle posad ludźmi, posiadającymi uniwersyteckie wykształcenie, dziś ta trudność znika, dziś możemy na pewno liczyć, że znajdą się ludzie, mający odpowiednie kwalifikacye i w ten sposób kierownictwo oświaty ludowej powierzone zostanie w dzielne i fachowe dłonie. Naturalnie, że w skutek wyższych wymagań od kandydatów na inspektorów, także płace tych urzędników musiałyby być podniesione.

Czuję, że mógłby mnie spotkać zarzut, iż powody, jakie podaję tu, są czysto teoretycznej natury i przykładami z życia praktycznego, codziennego, poparte być nie mogą; że dzisiejsi inspektorowie, choć nie mają studyów, mimo to są dobrzy i swe obowiązki spełniają należycie. Postaram się przytoczyć kilka wypadków, za prawdziwość których ręczę, które w jaskrawy sposób przekonają czytelnika, że nie dobrze się tam dzieje; opisując te fakta, zamilczę rozumie się miejsce, gdzie się one stały i nazwiska osób, biorących w nich udział.

Sam byłem obecny na pewnem zgromadzeniu „oddziału" towarzystwa pedagogicznego, na którem obecny tam inspektor szkolny skorzystał ze sposobności, ażeby zgromadzonych nauczycieli strofować i to słowami, zapożyczonemi chyba od kucharek i przekupek, za jakieś drobne przekroczenie. Dopiero dzięki interwencyi p. prezesa oddziału, udało się przerwać ten potok żarliwości urzędowej, z którego musieli czerpać zbudowanie i członkowie towarzystwa, nie należący do zawodu nauczycielskiego. Co prawda, ten pan należy ponoś do wyjątków i pragnie wsławić się brakiem form towarzyskich, dzikością i brutalstwem względem swych podwładnych. Słuchając jego przemówienia, jakiś czas podlegałem złudzeniu, że nie jestem na posiedzeniu „wolnego towarzystwa o celach naukowo-wychowawczych" w konstytucyjnej Austryi, ale że znalazłem się przypadkiem na jakiejś służbowej konferencyi nauczycieli szkółek parafialnych w Rosyi, na której okręgowy kurator, o d s t a w n y porucznik dragonów, łajał spędzonych na tę konferencyę „diaków i pałamarów", spełniających dotychczas funkcye nauczycielskie po całej „Matuszce Rosyi"... Ręczyć można, że żaden człowiek z uzupełnionem wykształceniem, tego rodzaju nieprzyzwoitości by się nie dopuścił...

Przykładów podobnych można znaleść bez liku... Podam drugi w innym rodzaju. Mieszka we wschodniej Galicyi pewien młody szlachcic, wyjątkowo zajmujący się szkółką we wsi należącej do niego. W tejże samej wsi mieszka ksiądz ruski, wielki wielbiciel rosyjskich porządków i rosyjskiego języka... W jaki sposób zwąchał się ów ksiądz z okręgowym inspektorem? — To zagadka, dość że się porozumieli, i w czasie nieobecności szlachcica, który był przewodniczącym miejscowej rady szkolnej, kazał ksiądz, zastępca przewodniczącego, wprowadzać stopniowo w szkole wykładowy język ruski, i stanowczo nakazał nauczycielowi, aby wszelkie papiery etc. etc. całą „manipulacyę" rady szkolnej miejscowej załatwiał w ruskim języku. — Szlachcic po trzech miesiącach powrócił, rozporządzenie księdza zniósł i kazał dalej pisać po polsku... Na to nadjechał inspektor, wezwany potajemnie przez księdza, złajał nauczyciela za to, że daje się powodować dziedzicowi, i w obec kilkudziesięciu chłopów wygłosił mówkę w tym rodzaju: „Co pan masz się oglądać na dziedzica, dość mamy tych szlacheckich rządów, dość tego szlacheckiego porania się... Chłopi płacą na szkołę trzysta zł. a dziedzic tylko trzydzieści, co on się ma tu wtrącać" i t. p. — Wprawdzie i chłopi nie życzyli sobie ruskiej „manipulacyi" w szkole i stanęło na tem, czego dziedzic chciał. Sprawa ta oparła się ponoś aż o krajową radę szkolną. Nie wiem jaki to skutek wywrze, w każdym razie ów żarliwy obrońca ruszczyzny, popieracz projektów proboszczowskich a namiętny wróg szlachty dotychczas spełnia swój urząd i zapewne, że nie skąpi tego nasienia, które kiedyś obfite plony wydać musi... Daj Boże, żebyśmy kiedyś nie musieli gorzko żałować tego, że dzieci w szkole podobne nauki odbierają. Niech się później pp. nauczyciele nie dziwią, że się czasem ze zgorzkniałej piersi szacheckiej wyrwie dosadny protest przeciw temu kierunkowi, jaki szerzy się w dzisiejszej szkole ludowej, że czasem zniechęcony szlachcic, który swoim kosztem szkołę we wsi zbudował i pamiętał jak to wszyscy jego sąsiedzi czynili zawoła doniośle: że nie chce szkoły, która uczy chłopskie dzieci nienawidzieć dziedziców, fundatorów tejże szkoły. Sądzę, że przykład ten jest aż nadto dobitny, ażeby przekonać odnośne władze, że instytucya, której członkowie w tak destrukcyjny sposób urzędowanie swe spełniają, potrzebuje koniecznie — radykalnej zmiany i odrodzenia moralnego.

Jako przykład brutalności niektórych inspektorów może posłużyć fakt następujący:

---

12)

ICH SYN

Powieść współczesna

przez

HAJOTĘ.

(Ciąg dalszy).

— Niech się pan tak nie unosi panie Dyamentowicz — rzekła Klotylda, spoglądając na niego swemi ślicznemi oczyma, które w tej chwili były bardzo smutne. — I jabym przecież mojej ojcowizny zmarnować nie chciała. Mówiłam o oszczędnościach w granicach możliwych. Powtarzam: nie znam się na tem, a panu ufam zupełnie.

Pan Dyamentowicz zawstydził się ogromnie i spokorniał od razu. Wzrok pięknej dziedziczki Wiedrzówki zrobił na nim wrażenie, boć i on, choć z samych globusów złożony, był przecież mężczyzną.

— Anioł nie kobieta — pomyślał — każda innaby mnie za drzwi wyrzucić kazała.

— Wielmożna pani dobrodziejka daruje staremu gburowi — zawołał ze skruchą — ale to już taka moja nieszczęśliwa natura, że wybucha jak siarka. Wielmożna pani dobrodziejka zna to do mnie, bo już raz miałem ją zaszczyt listem z ósmego grudnia, jeżeli się nie mylę z zeszłego roku, za moję impetyczność przepraszać.

— Och! ja się nie gniewam! odrzekła ona [illegible] znużonym, niemal apatycznym [illegible] chwilę i dorzuciła:

— Niedługo syn mój przyjedzie. On się może łatwiej porozumiewać będzie.

— Syn wielmożnej pani dobrodziejki! Ależ to bardzo szczęśliwa nowina. To dopiero wielmożna pani dobrodziejka kontenta być musi! Tylko... hm, jakby to powiedzieć — popatrzył na nią z wahaniem, — zapewne to bardzo jeszcze niedorosły młodzieniec.

Klotylda zaprzestała męczyć koronkę i splotła obie ręce na kolanach ruchem, który mógł być bezwiednym a mógł również wyrażać bierne poddanie się niezbitej rzeczywistości.

— Jest już pełnoletnim — rzekła trochę sztywnie.

Pan Dyamentowicz przymrużył oczy, schował głowę w ramiona, rozpłaszczając swoje trzy podbródki i zaczął się śmiać dziwnie, okrągło, tłusto i przytłumiono. Było to raczej gulgotanie ucieszonego indyka niż śmiech.

— Wielmożna pani dobrodziejka żartuje!

Piękna kobieta zmarszczyła nieznacznie brwi a jednocześnie uśmiechnęła się. Łatwo było pojąć, że jej o tyle pochlebia ta niewiara o ile ją drażni potrzeba wyprowadzenia z błędu niedowiarka.

— Wcale nie żartuję. Jestem już starą matką, niedługo mogę zostać babką — odparła patrząc prosto przed siebie jak gdyby wyzywała tę katastroficzną możliwość.

— Ach! to bardzo przepraszam wielmożną panię dobrodziejkę — rzekł pan Dyamentowicz z odpowiednią rewerencyą. Był wyraźnie zakłopotany tem odkryciem. Takie mu się to wydawało młode jeszcze, niedoświadczone, ta dziedziczka Wiedrzówki, nie dziwił się, że to i owo lekkomyślnie bierze a tu — słyszał kto co podobnego! niech tylko syn zechce, zostanie babką! Hm, hm, odchrząknął. — A wolno też spytać, jaką specyalność syn pani dobrodziejki sobie obrał, może się na agronoma wykształcił?

— Skończył wydział nauk humanitarnych w Cambridge.

— Ta-ak! Ahm, to co innego! To bardzo pięknie, — zawyrokował pocztiwy tłuścioch, do reszty oszołomiony tą nową dlań specyalnością, — chociaż znać się na rolnictwie nie zawadzi nikomu. A dla Polaka wielmożna pani dobrodziejko, to jak katechizm. Przepraszam, że tak śmiało rezonuję, ale takie jest moje najświętsze przekonanie.

— Nie wątpię, że mój syn zechce gospodarować — odrzekła niedbale Klotylda.

Spojrzała przez ramię na kryształowy zegareczek stojący na biurku, śliczne cacko z widoczną przez szkło maszyneryą.

Do pierwszej brakowało kilka minut.

Pan Dyamentowicz spojrzenie to zauważył. Wprawił w ruch wszystkie składające jego postać okrągłości i dźwignął się z wygniecionych niemiłosiernie poduszek.

— Nie będę już wielmożnej pani dobrodziejce zabierał czasu, a sam też jeszcze kilka sprawunków załatwić muszę. Jutro z rana wyjeżdżam.

Stał przed nią jakiś niepewny, walczący z trudną do wypowiedzenia myślą. Wreszcie zdobył się na odwagę:

— Miałbym wielką prośbę do wielmożnej pani dobrodziejki, ale nie wiem, czy mi się godzi tak nadużywać jej łaski.

— Cóż takiego panie Dyamentowicz, mów pan, bardzo proszę, — rzekła uprzejmie.

— A to prosiłbym, żeby wielmożna pani dobrodziejka była tak dobrą i napisała do młodego pana, jeżeli jeszcze jest czas, żeby jakie nieznane a pożyteczne narzędzie ze sobą przywiózł. Oni tam w Ameryce ogromnie sprytne mają głowy i już jak co mądrego wymyślą, to proszę siadać. Jeszcze raz przepraszam wielmożną panią dobrodziejkę.

— Nic nie szkodzi, — przerwała Klotylda — ale się to na nic nie zda, bo syn mój obecnie już jest zapewne w drodze.

Twarz opasłego rządzcy straciła nieco ze swej doskonałej kolistości, przedłużając się wyrazem szczerego zafrasowania.

— To szkoda, — wymówił jakby sam do siebie. — Tak mi ta myśl odrazu z głowy do serca wpadła. U nas, pożal się Boże, nim się o jakiej nowości dowiedzą, a zanim ją sprowadzą, to przez ten czas już ktoś co lepszego wymyśli! Oh! los!

Postał chwilę zadumany.

— Wielmożna pani dobrodziejka nie ma dla mnie jakiego polecenia? — zapytał gotując się do aktu ucałowania rąk swej pryncypałki. W tym celu wystawił naprzód prawą nogę a lewą rękę z kapeluszem wyciągnął po za siebie, niepomny na unikniona szczęśliwie katastrofę z wazonikiem.

Klotylda podniosła się. Gdy tak stanęli naprzeciwko siebie, przedstawiali niby dwa skrajne punkty piękności i brzydoty ludzkich kształtów.

— Owszem, — rzekła tonem, który zdawał się uprzedzać wszelką replikę, — polecam i proszę, abyś pan wystarał się i przysłał mi jak najprędzej sumę jakiej żądałam.

Kapelusz pana Dyamentowicza zsunął się raptem z wysokości jego ogromnych pleców i nakrył sobą grupę Amora i Psychy z biscuitu, która się na drodze jego upadku znalazła. Był to już drugi widoczny znak Opatrzności czuwającej nad niesfornem nakryciem głowy zacnego hreczkosieja, ale on tymczasem nie obejrzał się nawet.

Załamał ręce w jedynie sobie dostępny sposób, to jest zaczepiając je końcami palców.

— Wielmożna pani dobrodziejko! — wykrzyknął z nieudaną rozpaczą. — Zkądże ja wezmę! Choć głowę utnij, nie mam!

Mała nóżka Klotyldy poruszyła się nerwowo na dywanie. Ona sama zacisnęła usta, spuściła oczy i utkwiła je w migającym złotym hafcie pantofelka. Coś jakby walka wewnętrzna, krótka lecz dziwnie bolesna odbiła się w jej rysach.

— Pożycz pan od żydów — rzekła wreszcie.

Pan Dyamentowicz cofnął się aż pod żardinierkę, łamiąc łopatką wybujałą kiść tuberozy. Maślane jego źrenice dźwignęły ciężar przytłaczających je, powiek aby znów spojrzeć z pod nich szeroko i jasno. Tylko teraz zamiast dobrodusznej werwy zapalonego ziemianina, strzeliła z tych źrenic posępna błyskawica oburzenia, zgrozy nieledwie, i padła na stojącą w pełnej artystycznego wdzięku pozie kobietę, jak gdyby chcąc spalić jej aksamity, koronki, złote hafty.

— Wielmożna pani dobrodziejko, — wymówił stłumionym od hamowanej popędliwości głosem. — Pożyczać od żydów, gdy się ma nóż na gardle, to nieszczęście, ale pożyczać od żydów, kiedy się noża na gardle nie ma, to wstyd!

(Ciąg dalszy nastąpi).

W jednem z większych miasteczek powiatowych znajduje się szkoła żeńska, którą od lat kilku kieruje osoba w wysokim stopniu wykształcona i rozumiejąca doskonale, jakie na niej ciążą obowiązki. Pani ta jest siostrą jednego z przedwcześnie zmarłych naszych uczonych, który żył i umierał z bezprzestanną myślą o podniesieniu poziomu oświaty ludowej; myśl tę i jej wykonanie, wprowadzenie w życie, odziedziczyła po zmarłym bracie siostra i z fanatyzmem ją pielęgnuje. Szkoła oddana jej kierownictwu była zawsze za przykład stawiana, a nauczycielki z dalszych nawet stron kraju, starały się dostać pod kierownictwo znanej ze swych zalet dyrektorki. Nagle wszystko się zmieniło. Przyszedł nowy inspektor - demokrata i wydało mu się, że kierowniczka szkoły żeńskiej jest za wielką arystokratką; zapragnął przytrzeć szlacheckich rogów. Zaczął więc dokuczać tej pani we wszelaki sposób, a że sześć nauczycielek stanęło po stronie niesłusznie krzywdzonej kierowniczki, więc wynikła gorsząca i nierówna wojna inspektora z nauczycielkami. Szczegółów tej walki opisywać nie będę, są one niezmiernie niesmaczne, są jednym ciągiem prześladowań człowieka, któremu niebacznie powierzono władzę w ręce, a której on nadużywał haniebnie, znęcając się nad bezbronnemi i niewinnemi istotami. Wreszcie zaszedł fakt, który jest hańbą dla całego szkolnictwa w Galicyi, fakt, który nawet w Rosyi miejsca by mieć nie mógł. Oto inspektor na konferencyi publicznie, bez cienia nawet prawdopodobieństwa, rzucił wszystkim nauczycielkom w oczy obelgę, za którą w świecie bije się w twarz, lub płaci się krwią własną. Niestety pokrzywdzone nie miały nikogo, ktoby się mógł i miał prawo ująć otwarcie i zażądać od ogłupiałego w gniewie inspektora dowodów ze słów publicznie wyrzeczonych i w protokole konferencyjnym zapisanych. Wypadek to ważny i powinien być przedmiotem rozwagi i namysłu sfer, które mają zadanie zreformować inspektorat szkół ludowych. Wypadek ten wreszcie jaskrawo wykazuje, do czego może doprowadzić oddanie władzy, bądź co bądź znacznej, w ręce ludzi o małem wykształceniu teoretycznem, którzy są w dodatku i prawie bez wyjątku pozbawieni nawet najelementarniejszych zasad wychowania towarzyskiego.

Konflikty takie, jak tylko co opisany, zachodzić muszą dość często, giną tylko w zapomnieniu; zachodzi bowiem olbrzymia różnica poziomu wychowania i obycia, pomiędzy nauczycielkami, a nauczycielami ludowymi, uprawnionymi kandydatami na inspektorów. Ci ostatni są to po największej części albo ludzie z niższych warstw społecznych, albo też „wykolejeni", którzy na żadne znaczniejsze stanowisko wybić się nie zdołali, i „od biedy" nauczycielstwem ludowem się trudnią. Między nauczycielkami zaś jest ogromny procent córek zubożałych, lecz z dawna cywilizowanych i ogładzonych rodzin, które nie mając przed sobą widoku zarabiania na życie w innym zawodzie, rzucają się na pole nauczycielstwa, aby choć w ten sposób zdobyć sobie jaką taką niezależność i nie być rodzinie ciężarem. — I takie, częstokroć bardzo młode i niewyrobione, dziewczę dzisiejsza ustawa oddaje pod władzę takich inspektorów okręgowych, od których nikt nawet wymagać nie może, aby byli wykształceni i towarzysko wyrobieni, bo przecież niższe gimnazyum i seminaryum dać im tego nie może.

Niechże więc panowie, którzy wypracowują projekty zmian w tej instytucyi, uwzględnić raczą te nienormalne stosunki, i przez podniesienie wymagań intelektualnych od kandydatów na inspektorów, wprowadzą nowy, zdrowy i wykształcony żywioł do kierownictwa oświaty ludowej.

Przyp. Redakcyi. Artykuł ten porusza sprawę bardzo ważną i dlatego chętnie otworzyliśmy mu łamy pisma naszego, zwłaszcza, że fakta w nim przytoczone zdarzyły się istotnie, jak to mieliśmy sposobność sprawdzić. Nie zgadzamy się jednak ze sposobem, w jaki autor uogólnia działalność inspektorów. Wierzymy święcie, że tu i ówdzie jest inspektor taki, jakim go autor przedstawia, ale z drugiej strony trzeba przyznać, że jest bardzo wielu takich inspektorów, którzy w zupełności stoją na wysokości swego zadania, i że między nauczycielami ludowymi jest również bardzo wielu takich, którzy odznaczają się i gruntownem wykształceniem i gładkiemi formami towarzyskiemi, i którzy na stanowisku inspektorów pracują z równą korzyścią dla kraju jak na stanowisku kierowników szkół.

MAŁY FELJETON.

Co żydzi myślą o Hirszu?

Czcigodny Jankiel Piernik, mąż poważny i wielkiej nauki, mieszka w słynnem miasteczku, zwanem Bosekaczki.

Jest to gród, który możnaby porównać do alembika lub do wielkiej kliniki chirurgicznej; w nim albowiem destyluje się cała produkcya okolicznych wiosek; w nim kilkuset biegłych ze swojej specyalności operatorów, ze zdumiewającą wprawą, wycina z organizmów szlacheckich i chłopskich wszelkie, choćby najmniejsze, nowotwory, charakteru pieniężnego.

Jankiel Piernik jest jednym z ordynatorów kliniki, jednym z filarów chirurgii operacyjnej, obywającej się bez ostrych narzędzi.

Jak strumienie i rzeki do jezior i do mórz, tak drogi z wiosek do miasteczka wpadają, bez względu na to, czy miasteczko na wzgórzu, czy na niższym leży poziomie. Ten bieg rzeczy niewiele sobie robi z zasad niwelacyi.

Bosekaczki naprzykład leżą na pochyłości góry, niewielkiej wprawdzie, ale bądź co bądź wznoszącej się znacznie nad poziom otaczających ją wiosek, a przecież ich zboża i wszelkich wartościowych produktów płynie do tej mieściny po wyboistych drożkach wiejskich!

I jak płynie! W dni powszednie, świąteczne, targowe, jarmarczne, we wszystkie, oprócz sobotnich. Pod tym względem drożki owe podobne są do legendowej rzeki Sambatyi, która przez cały tydzień burzy się, wre i kipi, a jedynie w sobotę uspakaja się i płynie powoli, cichutko, łagodnie.

Jest wieczór. Miasteczko na pochyłości góry rozrzucone w złotych blaskach zachodu wygląda poważnie, niby w żółtej czapce futrzanej. Droga się wije, ciągnie po grobelkach ku mostowi, za mostem pod górę się wznosi. Przed apartament Jankiela Piernika przybywam w chwili, kiedy słońce ustępuje miejsca szabasówkom i nafcie. We wszystkich okienkach światła widać. W mosiężnych świecznikach i lichtarzach migocą czerwonawe płomienie łojówek; w miasteczku ruch się już robi poświąteczny. Śpiewy, medytacye, czytanie mądrych książek ustaje, natomiast handel budzi się ze snu. Szynkownie i kramy otwarte, owdzie z uliczki wytacza się bieda dwukołowa, jakiś kapitalista w podróż się puszcza na całą noc za geszeftem.

Pan Jankiel wraca do codziennej swej roli, wraca do niej nie od razu, lecz stopniowo. Siedzi jeszcze przy stole, nakrytym czerwoną serwetą i dojada resztki chały szabasowej, ma jeszcze na głowie czapkę z tchórza z aksamitnym kołpakiem, ale w głowie jego już się kotłują myśli o geszeftach; śpiewa jeszcze półgłosem, ale ze słowami pieśni już się mięszają cyfry.

Przez dwadzieścia cztery godzin był uczonym, nabożnym, wymownym, używał wszelkich rozkoszy: jadł, pił, spał, czytał — teraz myśli, od jakiego interesu należy tydzień rozpocząć i w którą stronę pojechać.

Właśnie w chwili takich rozmyślań stanąłem przed jego poważnem obliczem.

Przywitaliśmy się, jak dobrzy znajomi. Pan Jankiel zaraz przypomniał sobie nasze spotkanie na drodze.

Ośmieliłem się zapytać go o zdrowie.

Wstrząsnął się nerwowo.

— Trochę przeziębiłem się — rzekł — mam febrę...

— Nie jest to niebezpieczne, o ile mi wiadomo.

— No, tak; u nas mówią: „Purym nie święto, febra nie choroba, koza nie bydlę, kura nie ptak".

— Bardzo pięknie mówią.

— Masz pan słuszność, jak u nas co mówią, to jest naprawdę pięknie.

— Dlatego też głównie odwiedziłem pana. Chciałem, żeby mi pan wsypał w ucho trochę pereł. Przedewszystkiem, co tu słychać u was?

— Jak mam rozumieć u was? Bo, jeżeli pan chce wiedzieć o okolicy...

— Nie, ja w tej chwili pytam wyłącznie o miasteczko.

— Chce pan tu nabyć dom? Owszem, mogę nastręczyć bardzo ładny; mój szwagier, co ma na rogu szynk, jest prawie właścicielem tego domu.

— Nie mam tego zamiaru. Powiedz mi pan raczej, czy wasze miasteczko jest bardzo bogate?

— Już mówiłem panu, że kura nie ptak. Pan dobrodziej jest z Warszawy, więc może zrozumieć, że nasze miasteczko jest tylko kura i to wcale nie osobliwa: chodzi ona po śmieciach, grzebie w śmieciach, a. co ma z tego grzebania?

— Jednak żyje.

Pan Jankiel uśmiechnął się gorzko i rzekł:

— Różne są gatunki życia, proszę pana, a ten, o którym mówimy, jest bardzo brzydki gatunek.

Tu Jankiel rozwinął szeroko swój pogląd i wykazał, że miasteczko chyli się do upadku; że dobre interesa wyginęły ze szczętem, a te, co zostały, są wcale niedobre; że dzięki niebu plemię Izraela mnoży się i powiększa, ale że zarazem powiększa się brzydkość czasu i trudność wyżywienia się. Dowiódł, że dawniej kwestya bytu była zabawką, dziś jest trudnem do rozwiązania zagadnieniem, a niezadługo... co będzie niezadługo, tego nawet mówić nie chciał, z obawy, aby nie powiedzieć w złą godzinę. Mowa tego męża pełna była piołunowej goryczy, brzmiał w niej żal do świata i do ludzi... najwięcej do ludzi, do tych ludzi, co mają ziemię, a jednak grymaszą i nie chcą dźwigać na swoich barkach tej małej garstki żydków spokojnych, cichych, zatopionych w filozoficznych rozmyślaniach, tych biednych ludzi, wymagających tak niewiele. Bo właściwie czegoż oni żądają? Czy nadzwyczajnych ofiar i poświęceń? czy oddania ostatniego grosza?

Ależ nie! Oni chcą tylko żyć; niczyjego ostatniego grosza nie pragną, poprzestaną chętnie na przedostatnim... nawet na trzecim od końca. Świat jest niewdzięczny; nie patrzy na cnoty, nie pamięta zasług, nie ceni przymiotów.

Wtrąciłem nieśmiało, że lamentacye nie są uzasadnione; że warunki życia tak się złożyły, iż każdy człowiek sam o sobie myśleć i sam na siebie pracować musi; że indywiduum, mające dwie zdrowe ręce, może uczciwym sposobem pracować.

— Gdzie? — zapytał szanowny Jankiel.

— Na ziemi.

— Alboż my mamy ziemię?

— Czy pan Jankiel słyszał o niejakim panu baronie Hirschu?

— Słyszałem.

— Wszakże on chce wam dać ziemię, budowle, woły, konie, narzędzia; chce zapłacić koszta podróży za każdego biedaka, który zechce zmienić swój los i zostać zamożnym kolonistą. Cóż pan na to powiadasz?

Wzruszył ramionami niechętnie.

— Czy nie uznajesz pan, że ten człowiek jest wielkim dobroczyńcą, że powinniście mu za życia pomnik postawić?

— Dobroczyńcą?... On wcale nie jest dobroczyńcą, a co się tyczy pomnika, pan baron ma bogatą familię, niech ona mu stawia choćby dziesięć pomników ze szczerego złota. Co mnie to przeszkadza?

— Więc pan nie należysz do wielbicieli barona?

— Ja?

— No, tak.

— Za co ja mam być jego wielbicielem?

— Przecież sto milionów dla was przeznaczył i nie zaprzeczysz pan chyba, że kocha żydów i że jest dobrym żydem.

Jankiel splunął.

— On dobry żyd?... On? Taki apikores, co w szabas pali cygaro? taki bezbożnik, co nosi niemieckie odzienie, co wygląda nie jak żyd, ale jak z przeproszeniem puryc? Pan myśli, że nie widzieliśmy jego portretu? Oj, oj! widzieliśmy. Czy on jest podobny do żyda? Ma wygoloną twarz, duże wąsy, wygląda jak zwyczajny szlachcic; kto wie, może on ochrzcił się w sekrecie. On żyje jak pan i on myśli tak, jak panowie.

— Jednak radby was widzieć szczęśliwymi.

— Ładne szczęście nam daje... każe orać! My nie mamy zdrowia do takiej roboty. Pan mówi, że on jest wielkim dobroczyńcą; dlaczego nam nie dał swojej dobroczynności w gotowiźnie? dlaczego nie podzielił tych stu milionów pomiędzy nas? Cobyto było, cobyto było! Pomyśl pan tylko! Sto milionów w naszych rękach! Jakibyto był ruch, jaki handel, jaka spekulacya!... Mybyśmy dopiero zaczęli żyć z tym groszem. A on co zrobił? Kupił w Argentynie bardzo tanio grunt i chce nam ten grunt na raty odprzedać, spekulacyę na nas chce zrobić. Jemu się zdawało, że na głupich ludzi trafił, że każdy porządny kupiec zaraz pojedzie do niego za parobka.

— Panie, on nie miał takich intencyi.

— Już my wiemy, co on miał.

— Więc nie pojedziecie?

— Nie. Nawet największe biedaki nie pojadą. Na co oni mają jechać? Pan Hirsch bardzo mądry. On powiada: „Kochane żydki, ja was bardzo kocham, to wy za to będziecie orali, a siebie samego ja jeszcze lepiej kocham, to ja zostawię sobie cały handel, ja będę handlował".

— Dajże pan pokój!... Taki bogaczby handlował!

— Każdy bogacz chce być jeszcze większym bogaczem, tak samo jak żaden biedak nie chce być jeszcze większym biedakiem. Całe szczęście, że my się na tem znamy i że nas trudno złapać. Niech pan Hirsch sprowadzi sobie do swoich wielkich dóbr czarnych chłopów z Afryki. To bardzo porządni ludzie, oni lubią dużo pić, podniosą mu propinacyę na wszystkich karczmach. My tymczasem zostaniemy.

— I cóż będzie?

— Co ma być? To samo, co i było. Dawniej był dobry handel, teraz jest nędzny handel, a później może wcale nie będzie handlu... albo ja wiem? My poczekamy.

Na tem się posłuchanie skończyło.

Jankiel pojechał na lustracyę w miasteczku, światła pogasły, księżyc tylko przyświecał i przeglądał się w czarnych kałużach na rynku rozlanych.

Klemens Junosza.

KRONIKA.

Lwów 17 czerwca.

Z Sanockiego piszą nam:

Stosownie do waszego wezwania w sprawie niegodnej napaści na ks. Metropolitę Sembratowicza w Wiedniu przez młodzież ruską, obywatele ziemi sanockiej wspólnie z Radą powiatową wystosowali następujący telegram, wyrażający na niecny postępek oburzenie:

„Ekscel. ks. Arcybiskup Sembratowicz, Lwów. Szlachta Ziemi sanockiej i Rada powiatowa, oburzeni napaścią nikczemników, składają u stóp W. Ekscelencyi zapewnienie najgłębszej czci i hołdu.

Feliks Gniewosz, marszałek pow."

U księdza metropolity była onegdaj deputacya księży z gr. kat. dekanatu lwowsko-gródeckiego i złożyła kondolencyę, oraz wyraziła oburzenie na brutalny napad, którego ksiądz metropolita padł ofiarą. W imieniu deputacyi przemawiał ksiądz kan. Turkiewicz. Ksiądz metropolita w serdecznych słowach podziękował deputacyi za przybycie i złożenie kondolencyi.

JE. p. Namiestnik, Kazimierz hr. Badeni, wyjeżdża dziś wieczorem do Krakowa na wyścigi.

Z Uniwersytetu. P. Edward Franciszek. Stolfa, rodem z Wieliczki, w Galicyi, otrzymał na Uniwersytecie Jagiellońskim stopień dra praw, — zaś pan Henryk Włodzimierz Redl otrzymał stopień doktora praw na Uniwersytecie lwowskim.

Mianowania. Minister handlu zamianował Władysława Ulanowskiego w Jarosławiu kontrolerem kasy pocztowej w Przemyślu; oficyałów pocztowych Alfreda Sadlera i Adama Dwornikiewicza kasyerami a Jana Jabłońskiego kontrolorem kasy dyrekcyi poczt we Lwowie; dalej kontrolorami pocztowymi oficyałów pocztowych: Szymona Łękawskiego w Stanisławowie, Władysława Hruszczewskiego we Lwowie, Ludwika Gailla w Brodach, Antoniego Szałkiewicza we Lwowie, Augusta Tresslera w Krakowie, Zenobiusza Szałowskiego w Przemyślu, z pozostawieniem w dotychczasowych miejscach służbowych; Ludwika Braitera we Lwowie do Tarnopola, Mikołaja Maksymowicza w Kołomyi, Wiktora Skrzyńskiego w Krakowie i Jana Templego w Stryju do Tarnowa, Józefa Schreibera we Lwowie, Gustawa Cordier de Löwenhaupt we Lwowie do Tarnowa, Wincentego Buszmińskiego w Buczaczu do Rzeszowa, Karola Łukasiewicza i Onufrego Diakowicza we Lwowie do Jarosławia. Kasyerami pocztowymi mianowano oficyałów pocztowych: Józefa Kaweckiego w Samborze, Ignacego Szymańskiego w Krakowie, Juliana Milskiego we Lwowie do Białej, Aleksandra Wierzbickiego w Tarnowie, Jędrzeja Dutkiewicza we Lwowie do Stryja, Leona Duńczewskiego w Buczaczu, Józefa Wolańskiego we Lwowie do Brzeżan, Norberta Hirschberga we Lwowie do Złoczowa, Onufrego Hołowińskiego w Krakowie do Podwołoczysk, Franciszka Pająka w Przemyślu do Sanoka, Emila Wysockiego w Rzeszowie i Jana Pawłowskiego we Lwowie do Bochni; kontrolorami kasy pocztowej mianowano oficyałów pocztowych: Feliksa Piotrowicza w Stanisławowie, Tyt. Karszniewicza w Krakowie, Józefa Greissa w Tarnopolu, Stanisława Dańca w Nowym Sączu z pozostawieniem w dotychczasowych miejscach służbowych; Fr. Fullera we Lwowie do Rzeszowa, Mieczysława Kaczanowskiego w Kołomyi, Antoniego Wyspiańskiego w Krakowie, Włodz. Jaworskiego we Lwowie do Stryja, Jana Gromnickiego w Krakowie do Brodów, Franciszka Dudka w Przemyślu do Białej, Konrada Compla w Tarnowie, Maryana Mańkowskiego w Jarosławiu i Teodora Baczyńskiego we Lwowie do Podwołoczysk.

Ze sfer adwokackich. Dr. Leon Madeyski, adwokat w Brzeżanach, przenosi się do Tyczyna.

Zmiana własności. Hr. Roman Potocki nabył od p. Włodzimierza Rylskiego majątek Zwienczyce, o dziesięć minut drogi od Rzeszowa położony.

Posiedzenie Rady miejskiej odbędzie się w poniedziałek dnia 19go i czwartek dnia 22 czerwca o godzinie szóstej wieczorem.

Dyrekcya kolei państwowych donosi, iż z d. 15 b. m. rozpoczęto na nowo ruch pociągów kolejowych na linii Karapcziu-Czudyn.

Uroczystość wianków w Stryju. Czytelnia kolejowa zamierza wprowadzić w Stryju staropolski zwyczaj puszczania wianków na rzece w wilię św. Jana dnia 23 bm.

Badania geologiczne. W celu zbadania geologicznych pokładów potasowo-solnych w Galicyi wschodniej, wykona zarząd salinarny kałuski nowe wiercenia w ciągu bieżącego lata w Turzy wielkiej i w Morszynie. Roboty mają być rozpoczęte jeszcze w bieżącym miesiącu.

Z Brzeżan donoszą dnia 17 bm.: Przez kilka dni w murach naszego miasta bawił ksiądz arcybiskup Issakowicz. Na przyjęcie tego przezacnego arcypasterza gród nasz przystroił się odświętnie. Ulice i domy przybrano w zieleń i flagi o barwach narodowych, a u granic państwa brzeżańskiego oczekiwały przybycia dostojnego gościa liczne deputacye, banderya „Sokołów" i oddział Krakusów. Kilka dni, które zacny arcypasterz spędził w naszym grodzie, były jednem nieprzerwanem pasmem owacyi i przyjęć i zapisały się żywo i mile w pamięci uczestników. I tak pierwszego dnia uiluminowano miasto, następnego zaś dnia odbył się wspaniały obiad w kasynie, urządzony staraniem komitetu obywatelstwa okolicznego. Trzeciego dnia podejmował u siebie ks. arcybiskupa właściciel klucza brzeżańskiego hr. Jakób Potocki, a czwartego dnia w powszechnie szanowanym i gościnnym swoim domu żegnał wspaniałym obiadem księdza arcybiskupa wśród licznego zjazdu uczestników pan Paweł Asłan. Jednocześnie z bytnością księdza arcybiskupa wznowił w naszym zakątku, za przykładem ziemi sanockiej, ksiądz Teodorowicz stowarzyszenie pod hasłem Najśw. Panny Maryi.

Dziś odjechał ks. arcybiskup do Lwowa, żegnany z żalem przez wszystkich.

Z zakonu OO. Karmelitów. W konwencie krakowskim odbyła się dnia 12, 13 i 14 b. m. kapituła OO. Karmelitów, na której prowincyałem galicyjskiej prowincyi wybrano O. Maryana Spolskiego, dotychczasowego przeora krakowskiego. Przeorami wybrani: we Lwowie O. Stanisław Gryglak, w Krakowie O. Jan Haber, w Bołszowcu O. Paulin Ryniak, w Rozdole O. Bronisław Terpiński, w Sąsiadowicach O. Wincenty Jarosiński, w Trembowli O. Alfons Giercuszkiewicz, w Pilznie O. Romuald Kaczkowski.

Z salonu sztuk pięknych. W ostatnich dniach nadesłali: Gażycz Marya „Studyum"; Van Hove „Czary"; Harasimowicz „Krajobraz po deszczu"; Fabiański „Fragment z Alzacyi"; Kotowski Damazy „Portret Maryi W."; Krzesz Józef „Widok z Południa"; Młodnicka Maryla dwa rysunki „Św. Stanisław Kostka" i „Anusia Borzobohata Krasieńska" (z powieści Sienkiewicza „Ogniem i mieczem"); Lepszy Edward „portret matki artysty; Papieski „Mnich"; Pająk Aniela „Studyum"; Sas „Sukiennice przy elektrycznem oświetleniu"; Stankiewiczówna dwa krajobrazy „Zima" i „Przed żniwem"; Zuber „Przed świętami"; Wanke trzy morskie widoki: „Połów Krewetek", „Barka rybacka" i „Na pełnem morzu".

Rewizye policyjne odbyły się w Wiedniu u studentów moskalofilskich Aleksiewicza, Jaworskiego, Mogilnickiego i innych.

W sprawie wystawy uda się wkrótce prezes jej ks. Sapieha do Poznania, gdzie zawiązuje się komitet lokalny dla popierania naszej wystawy powszechnej.

Kołomyja upada. W korespondencyi *Gaz. Stryj.* z Kołomyi czytamy: „Miasto nasze skutkiem wyczerpania źródeł nafty w Słobodzie, coraz więcej upada. Liczne hotele stoją pustkami, sklepy nie wiele targują, a tylko kolej miejscowa, zwana lokalną, prowadząca z dworca przez sam środek miasta do dawnej Kalifornii naftowej, przypomina minione, dobre czasy".

Neofici. *Der Israelit,* organ lwowskiego „Szomer-Izraela," ubolewa nad tem, że dwóch adjunktów sądowych wyznania mojżeszowego, jeden w północnych Czechach, a drugi w Galicyi wschodniej, przeszło na katolicyzm z powodu, że doczekać się nie mogli awansu. Skąd *Israelit* czerpie prawo do podsuwania tym ludziom brudnych tendencyi?

Dyrekcya kolei państwowych we Lwowie donosi, że z dniem 17 bm. zajdą w ruchu pociągów mięszanych na szlaku Brody Radziwiłłów następujące zmiany: Ruch pociągu mięszanego nr. 1671 zastanawia się, a natomiast kursować będzie pociąg nr. 1653 aż do Radziwiłłowa. Pociąg ten odjeżdżać będzie z Brodów o godzinie 9 m. 26 przed południem, przyjeżdżać zaś do Radziwiłłowa o godzinie 9 m. 49 przed południem. Od powyższego dnia począwszy łączyć się będą: w Brodach pociąg mięszany nr. 1658 z pociągiem nr. 3 kolei rosyjskiej południowo-zachodniej, przyjeżdżającym z Kijowa i Odesy do Brodów o godzinie 5 m. 53 po południu; w Radziwiłłowie pociąg mięszany nr. 1653 z pociągiem nr. 4 kolei rosyjskiej południowo zachodniej, odjeżdżającym z Radziwiłowa o godzinie 10 m. 13 przed południem do Kijowa i Odesy; w Wołoczyskach pociąg pospieszny nr. 1 z pociągiem nr. 4 kolei rosyjskiej połudn. zachodniej, odjeżdżającym z Wołoczysk o godzinie 12 m. 3 w południe do Kijowa i Odesy; w Podwołoczyskach pociąg pospieszny nr. 2 z pociągiem nr 3 kolei rosyjskiej południowo zachodniej, przyjeżdżającym z Kijowa i Odesy do Podwołoczysk o godz. 4 m. 28 po południu. Czasy przyjazdu i odjazdu nadmienionych pociągów podane są według południka środkowo europejskiego.

Bliższe daty, odnoszące się do przytoczonych zmian, zawarte są w dodatku trzecim do rozkładu jazdy ściennego tabl. V a, jakoteż w formacie kieszonkowym, ważnych od 1 maja rb. Posiadający te podręczniki otrzymają za zgłoszeniem się w kasach stacyjnych także dotyczący dodatek.

Festyn. Jutro w niedzielę na górze zamkowej odbędzie się wielki festyn, z którego czysty dochód przeznaczony jest na rzecz Towarzystwa uczestników powstania z r. 1863. Komitet poczynił wszelkie przygotowania, aby zabawa wypadła jak najlepiej. Program jej jest piękny i bardzo urozmaicony. Pobyt publiczności na Zamku uprzyjemniać będą dwie muzyki: Harmonia i kapela Domu sierót, oraz śpiew dzielnego „Echa". Muzyki wojskowej nie będzie, gdyż komenda grać jej na tym festynie nie pozwoliła. Zabawę zakończą dwa obrazy z żywych osób. Nie wątpimy, że wysoki Zamek zaroi się jutro od tłumów gości i że każdy tam pospieszy, aby przyjemnie się zabawić, a nadto, aby datkiem swym przyczynić się do przyniesienia ulgi w nieszczęściu tym biednym wojownikom za wolność i Ojczyznę, którzy dziś skołatani wiekiem, zgnębieni chorobą lub prześladowani losem, w niedostatku się znajdują.

Pożegnanie. Ze Złoczowa donoszą nam: Dnia 9 bm. Żegnaliśmy uroczyście p. Antoniego Wybranowskiego, komisarza powiatowego, który odjechał do Czortkowa, gdzie objął kierownictwo tamecznego starostwa. Odjeżdżającego spotkała piękna owacya ze strony reprezentantów ludu. Mianowicie w dniu odjazdu przybyli do Złoczowa wszyscy naczelnicy gmin z całego powiatu i pożegnawszy p. Wybranowskiego wręczyli mu na pamiątkę jego długoletniego pobytu w Złoczowie srebrny puhar, ozdobiony „Porajem" Wybranowskich, stosownym napisem i herbami Polski, Litwy i Rusi.

W sprawie pomnika Sobieskiego. Na ostatniem posiedzeniu Rady miejskiej, z którego relacyę zdaliśmy wczoraj, odczytano list p. Barącza, zawiadamiający, iż ten artysta obowiązuje się w ciągu roku postawić pomnik za 15.000 złr. z kamienia trembowelskiego i mikołajowskiego, albo polańskiego. Wszelako p. Barącz dodaje, że podejmie się tej roboty w takim jeno razie, jeśli umowa z nim zawarta będzie najpóźniej do 1-go lipca rb. tj. w ciągu dwóch tygodni. Dlaczego ten pośpiech? Że artyście on na rękę, to zupełnie rozumiemy, ale nie sądzimy, aby sprawę pomnika, który ma być postawiony za publiczne fundusze, dobrze było traktować tak pospiesznie i tak poufnie, jak dotąd. Za 15 tysięcy można mieć k a m i e n n y posąg bardzo piękny, można od artysty wiele żądać, można między projektami wybierać. Kto żąda 15 tysięcy za posąg z mikołajowskiego kamienia, a za postument murowany z cegły i obłożony trembowelskimi ciosami, ten nie robi żadnej łaski, owszem liczy na sowity zarobek. A skoro tak, to trzeba wezwać wszystkich naszych rzeźbiarzy do konkurencyi i zażądać od nich, aby naprzykład w ciągu miesiąca przedstawili projekta i deklaracye kosztorysowe. I te projekta powinny być wystawione, a potem osądzone przez znawców. Wszelkie inne załatwienie tej sprawy nasunie myśl, że tu odgrywają rolę jakieś zakulisowe protekcyjki, nie mające nic wspólnego ze sztuką. Rada miejska nie powinna ściągać na siebie takiego podejrzenia, ani przywiązywać jakiegokolwiek znaczenia do tego, aby pomnik koniecznie stanął w ciągu roku. Dla wystawy krajowej on wcale nie jest potrzebny. Gdyby był tylko dla niej, jako ustrojenie miasta na przybycie obcych gości, to mógłby być choćby z gipsu; ale on zostanie na zawsze, więc budowa jego powinna być traktowana lubo nie opieszale, ale bez zbytecznego pośpiechu, rozważnie i prawidłowo. Sądzimy, że Rada miejska uzna słuszność naszych uwag.

Egzamin dojrzałości w gimnazyum jarosławskiem złożyli z odznaczeniem: Buchheim Dawid, Hanas Jan, Kibitz Leon, Koprowicz Stanisław i Łycyniak Bazyli; za dojrzałych uznani: Atlas Samuel Juda, Bartuś Jan, Dąbrowski Mieczysław Teofil, Dworski Józef Klemens, Gorecki Jędrzej, Gottlieb Wilhelm, Gryziecki Mikołaj, Guckler Władysław Antoni, Moszkowicz Jan, Ostrowski Gustaw, Kazimierz Roman, Rutkowski Witold Tadeusz, Rydel Józef, Süscles Markus, Wojtaś Michał, Wolańczyk Władysław, Wołoszczuk Władysław, Pretorius Tomasz (eksternista). Do egzaminu dojrzałości przystąpiło 23 uczniów publicznych i 8 eksternistów. Na rok reprobowano 4 eksternistów i jednego ucznia publicznego, bez terminu 3 eksternistów. Poprawkę otrzymał jeden uczeń publiczny, od ustnego egzaminu odstąpił jeden eksternista i jeden uczeń publiczny.

Z Jarosławia nam piszą:

Tutejsza załoga wojskowa, wsławiona już dawniej rozmaitymi wybrykami, broi bez ustanku. Przed kilku dniami jacyś wojskowi w podnieconym nieco humorze nagabywali przechodniów na ulicy Grodzkiej, zmuszając ich do ukłonów. Od jakiegoś znów czasu powtarzają się bójki między żołnierzami piechoty a artyleryi, i tylko energii władz wojskowych zawdzięczyć należy, że nie przychodzi do wielkich awantur.

W Chłopicach pod Jarosławiem spłonęła karczma. Ofiarą pożogi padły nadto dwie krowy i różne sprzęty wartości 2500 zł. Zbudzeni przez stróża nocnego mieszkańcy karczmy mieli zaledwie kwadrans czasu do ucieczki, gdyż późno spostrzeżony ogień objął już cały dach karczmy.

Wylew Sanu porobił u nas kolosalne spustoszenia. Przedmieście Misztale i Garbarze oraz wsie Kostków i Leżachów zalane były wodą, ludzie uciekali z mieszkań. Szkody są niepowetowane.

Wkrótce utworzoną zostanie w naszem mieście dyrekcya skarbu. W celu zawarcia ugody co do budynku na pomieszczenie tego urzędu, udał się do Wiednia inżynier p. Jan Kwiatkowski.

Z Berdyczowa nam piszą:

Mieliśmy tu *une cause célèbre.* Przed sądem przysięgłych stawała osoba inteligentna, z dobrego domu, należąca do warstwy wyższej, pani Julia Laskowska, która po śmierci męża zostawszy z trojgiem dzieci bez środków do życia, wpadła na szatański pomysł szukania zarobku w... mordowaniu dzieci. Brała je na wychowanie i głodziła. Dwie faktorki żydówki pomagały jej w tej czynności. Dzieci brała prawie wyłącznie od żydówek. O zbrodniach jej zrobił doniesienie do sądu jej brat rodzony, p. Horodecki, który wpadłszy na trop tych morderstw, po bezskutecznych zabiegach, aby siostrę na drogę prawą nawrócić, oświadczył wkońcu, że nie chce brać tych zbrodni na swoje sumienie, i sam osobiście przedstawił całą rzecz prokuratoryi.

Po kilkodniowej rozprawie sąd skazał Laskowską na 13 lat i 6 miesięcy katorgi.

Kobieta w gronie nieśmiertelnych. Emancypantki francuskie postanowiły zrobić wyłom w gronie nieśmiertelnych i na miejsce zmarłego Hipolita Taine'a przeforsować reprezentantkę kobiet. Kandyduje na „nieśmiertelną" pani Astié de Valsayre, słynna orędowniczka ruchu kobiecego we Francyi.

Walka nóżek. Na ogłoszonym przez *New. York Heralda* konkursie małych nóg kobiecych, palmę pierwszeństwa otrzymała, jak wiadomo, niejaka miss Cate Campbell. Redakcya amerykańskiego dziennika przysłała francuzkiej gazecie *Petit Journal* dokładną podobiznę małych atłasowych trzewiczków, których jednak w Paryżu żadna z kandydatek do nagrody włożyć nie mogła. Panna Pia de Verlane, siostra znanej malarki, mająca nogę niepospolicie małą, również musiała uznać swą niższość... Ale oto, redakcya kazała zrobić parę atłasowych trzewików na własną miarę panny Pii. Cóż się okazało? trzewik o pół centymetra krótszym był od trzewika amerykanki. Przekonano się w ten sposób, iż pierwsze próby były nieudane tylko dlatego, że Paryżanka ma nogę wyższą w podbiciu. Panna de Verlane tak jest upojona niespodziewanem swem zwycięstwem, iż postanowiła z starszą siostrą malarką pojechać do Chicago i walczyć tam na gruncie noga w nogę... Długość jej stopy wynosi 15 i pół cent. Sama jest ona wzrostu średniego.

Corso kwiatowe, urządzone w Warszawie we środę wieczorem, wypadło — jak nam ztamtąd donoszą — wspaniale. Od godziny 5-tej od Nowego-Świata w kierunku ku Łazienkom, między zwartemi dwoma szeregami zaciekawionej publiczności, jeden za drugim ciągnęły setki przystrojonych pojazdów. Faetony, couppé, speedery, „rallye-cart", dogcarty, landa, karety, amerykany, karykle, breaki, „mail-coatch", dorożki, słowem wszystkie rodzaje ekwipaży, zaprzężone w dzielne pary i czwórki, w pięknej uprzęży, zdobne we wszystkie barwy kwiatów, co chwila wywoływały okrzyk podziwu tłumnie zebranych widzów. Korowód posuwał się zwolna, krok za krokiem, we wzorowym porządku.... Trwało to dwie godziny. W Łazienkach trybuny przepełnione, a po bokach wszystkich alei szpalery publiki, oklaskującej z niekłamanym zapałem pojawienie się kwiecistych wozów. Szept przemienia się w gwar, w wykrzykniki: „Cudownie! pięknie, wspaniale! Jak na Rivierze! Jak w Nizzy!"

Po defiladzie powozów, na które publiczność rzucała kwiaty, a jadące damy odwzajemniały się również pociskami z kwiecia, sędziowie przyznali cztery nagrody — pierwszą powozowi pani Pusłowskiej, drugą dwom powozom Augusta Potockiego, trzecią zaprzęgowi Feliksa Dziechcińskiego i czwartą powozowi pani Ochorowiczowej. Te pojazdy były udekorowane tak efektownie, że warto je opisać, co uczynimy w następnym numerze.

Z Kossowa nam piszą: W Kutach towarzystwo amatorów dało dnia 13 bm. przedstawienie na cele dobroczynne, a to na powodzian i na Czytelnię ludową w Kutach. Grano: „Złoty Cielec" i „Werbla domowego". Amatorowie wywiązali się ze zadania świetnie. Szczególnie reżyserya teatrzyku, złożonego z dyletantów, była wzorową. Nieprzesadzamy bynajmniej, twierdząc, że wiele pierwszorzędnych talentów skrytych pod powłoką prowincyonalizmu, marnieje. Gdyby je wydobyto i przesadzono na właściwe pole, stałyby się chlubą naszej sztuki.

Zmarli. Anna hr. Tarnowska, córka śp. Jana Feliksa, kasztelana Królestwa Polskiego, ciotka prezesa Akademii Umiejętności hr. Stanisława Tarnowskiego, umarła w Krakowie, w 77 roku życia. — W Smólnie koło Brodów umarł na raka k[illegible] rosyjski Fryderyk de Eberhard, w 68 roku [illegible]

Stan powietrza. Termometr + 1[illegible] o godzinie 7 zrana, w południe + 20[illegible] Barometr 764. Idzie w górę. [illegible] prawdziwie wiosenny.

Przed wyścigami.

— Dzień dobry kochanemu panu, jakże się pan miewa?

— Dzię-ku-kuję ba-ba-bar-bardzo nie-nie do-dobrze.

— Cóż to, pan się jąka? nigdy tego u pana nie zauważyłem poprzednio.

— To z prze-e-stra-a-achu. Żo-o-na po-ka-ka-za-a-ała mi rachu-u-nek mmmodniarki za strroje na wy-wy-wy-ścigi!

Teatr. Dziś w sobotę w teatrze hrabiego Skarbka: „Hrabina Sara", dramat w 5 aktach Jerzego Ohneta. Trzeci występ panny Heleny Marcello, artystki teatrów warszawskich. — Jutro w niedzielę: „Właściciel kuźnic", dramat w 4-ch aktach Jerzego Ohneta. Czwarty występ panny Heleny Marcello.

Chevalier Thorn daje dziś w sobotę, jutro i w poniedziałek swoje przedstawienia magiczne w teatrze letnim.

Literatura i Sztuka.

* **Z teatru.** We wtorek dnia 20 bm. odbędzie się w teatrze hr. Skarbka przedstawienie składane, na koszta leczenia chorego Tadeusza Skalskiego, artysty sceny lwowskiej, ze współudziałem pań: Heleny Marcello, Maryi Pawlików-Nowakowskiej, Kruszelnickiej, Kasprowiczowej i Radwan, tudzież pp.: Bernharda, Jerzyny, Fiszera, Zawadzkiego, Żelazowskiego, Chmielińskiego, Walewskiego, Gasińskiego i innych artystów i artystek teatru lwowskiego. — Szczegóły doniosą zaproszenia i afisze.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 17 czerwca.

(Z). Wbrew wszelkim oczekiwaniom okazywała dziś giełda berlińska dużo zimnej krwi. Utrwala się tam bowiem przekonanie, że chociażby wybory wypadły na niekorzyść rządu, to jednak w dalszym ciągu zmienić się mogą stosunki, gdyż mniej więcej każde ze stronnictw skłonne będzie do kompromisu. To też kontrmina berlińska nietylko nie atakowała dziś walorów, ale przeciwnie odkupywała je, korzystając z niskich kursów. Nasze walory bankowe znów na tem skorzystały. Korzystnie oddziaływały na nasz targ także bardzo pomyślne doniesienia o stanie zasiewów, które wysunęły na pierwszy plan zaniedbane ostatnimi dniami papiery kolejowe. Bank angielski zniżył dziś znów stopę procentową z 3 na 2½ od sta, co także oddziała korzystnie. O tem zniżeniu jednak dowiedziała się nasza giełda tuż przed zamknięciem obrotów. Eskont prywatny w Londynie spadł na 1 od sta. Rząd Stanów zjednoczonych zastanawia się na seryo nad zmianą polityki monetarnej. Minister finansów Carlisle wyraził się przed kilku dniami, że szaleństwem byłoby skupywać nadal taniejące ustawicznie srebro za złoto. W piwnicach skarbca rządowego w Waszyngtonie leży 124 milionów uncyi srebra, za które rząd zapłacił 114 milionów dolarów, a które dziś warte jest zaledwie 103 miliony.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 341·—, węgierskie 410·—, Anglobanki 149·90, Uniony 255·50, Bankvereiny 122·50, Länderbanki 254·10, Ludwiki 216·75, Czerniowieckie 258·—, Renta papierowa 98·20, srebrna 98·15, austryacka złota 117·35, 4% austr. renta wal. kor. 96·40, węgierska złota 116·10, 4% węgierska renta wal. kor. 94·90, dukat 5·84, 20-frankówka 9·79½, marki 12·04½, ruble 1·30¼.

§ **Giełda zbożowa.** Wiedeń 16 czerwca. Pszenica na maj i czerwiec 8·18, na jesień 8·51, żyto na jesień 7·47.

Telegramy „Przeglądu".

Belgrad 17 czerwca. Obrady skupczyny zagaił wczoraj król Alexander uroczyście mową tronową, w której podniósł, że obowiązek nakazywał mu dokonać zmiany rządu w dniu 1 kwietnia st. stylu, gdyż nie mógł on dłużej tolerować tego, aby rząd działający w jego imieniu podkopywał podwaliny konstytucyjnego życia. Następnie podniesiono w mowie tronowej z naciskiem, z jakim entuzyazmem przyjął kraj tę zmianę i jak trafnie oceniono ją za granicą. Przy tej sposobności dostały się w udziale zarówno królowi jak i Serbii bardzo cenne objawy przyjaźni od obcych monarchów. Serbia okaże się godną tych zaszczytnych sympatyi przez to, że stanie się żywiołem porządku i postępu we wschodniej Europie. Obecna skupczyna jest wiernym wyrazem woli narodu. W końcu zaleca mowa tronowa osobliwszej pieczołowitości skupczyny traktaty handlowe z Austro-Węgrami i Niemcami.

Następnie złożył król przysięgę na wierność konstytucyi.

Mowa tronowa młodego króla zrobiła jak najlepsze wrażenie. Posłowie i publiczność wznosili entuzyastyczne okrzyki na cześć króla.

Wiedeń 17 czerwca. Delegacya węgierska ukończyła wczoraj debatę nad budżetem wojskowym. W toku debaty oświadczył hr. Albert Apponyi, że opozycya nie chce poddawać szczegółowej krytyce niektórych delikatnych kwestyi polityki zagranicznej i zarządu armii, gdyż zawsze ma na oku najważniejsze interesa monarchii.

Delegacya austryacka przyjęła bez debaty preliminarz wspólnego ministerstwa finansów i preliminarz ceł.

W debacie nad kredytem okupacyjnym zabrał głos p. Massaryk i krytykował stosunki w krajach okupowanych. Zdaniem mówcy rzecz się ma zupełnie inaczej, aniżeli ją rząd przedstawia, a chłop bośniacki jest dziś w gorszem położeniu, niż pod panowaniem tureckiem. Przy ściąganiu podatków dzieją się nadużycia, a żandarmi są istną plagą Bośnii. Rząd germanizuje i madiaryzuje stan urzędniczy w tych krajach, bo przy obsadzaniu posad urzędniczych rozstrzyga znajomość języka niemieckiego i węgierskiego, a nie krajowego.

Następnie Słoweniec Klaic zabrał głos i począł polemizować z mową del. Crnkowicza o kroackiem prawie państwowem, wypowiedzianą w delegacyi węgierskiej, w której to mowie Crnkowicz zaczepił Klaica.

Prezydent ks. Windischgraetz przerwał mówcy oświadczając, że nie pozwoli na polemikę z mowami, wygłoszonemi w delegacyi węgierskiej.

Na wniosek Massaryka zapytano delegacyę, czy Klaic ma dalej mówić, czy też nie. Delegacya bardzo znaczną większością oświadczyła się za tem, aby Klaic kontynuował swą mowę.

W obec tego oświadczył ks. Windischgraetz, że składa przewodnictwo i powstał od stołu, ustępując miejsca wiceprezesowi p. Jaworskiemu.

Plener postawił wniosek, aby wyrażono ks. Windischgraetzowi wotum ufności, co też uchwalono wszystkimi głosami przeciw czterem młodoczechom.

Po tej uchwale cofnął ks. Windischgraetz swą rezygnacyę i pozwolił mówić dalej Klaicowi. Gdy jednak Klaic poruszył znów sprawę państwowego prawa kroackiego, upomniał go prezydent, że sprawa ta nie należy do delegacyi. Na to oświadczył Klaic, że chcąc uniknąć konfliktu, zrzeka się głosu.

Młodoczech Herold krytykował również stosunki w krajach okupowanych.

Minister wspólnych finansów p. Kallay, zbijał na podstawie dat statystycznych zarzuty podnoszone przez pp. Massaryka i Herolda, a zwłaszcza zarzut, jakoby rząd germanizował lub madyaryzował stan urzędnicy w Bośnii i Hercogewinie. Wykazywał także minister, że polecono jak najsurowiej urzędnikom, aby przy ściąganiu podatków postępowali sprawiedliwie i trzymali się ściśle przepisów. Najmniejszej racyi nie ma zarzut, że nazwa Bośnii jest sztucznym wynalazkiem. Kraje okupowane rozwijają się pod względem ekonomicznym tak pomyślnie, jak sobie tylko można tego życzyć. Minister udowadniał to licznemi datami statystycznemi.

Mowę p. Kallaya oklaskiwano gorąco.

W końcu przyjęła delegacya bez zmiany budżet krajów okupowanych.

Następne posiedzenie delegacyi odbędzie się w poniedziałek.

W dzisiejszym i jutrzejszym obiedzie dworskim dla delegacyi nie weźmie udziału hr. Taaffe, gdyż Cesarz nie chcąc trudzić hr. Taaffego, który przebywa obecnie na świeżem powietrzu w zamku swoim Ellischau, uwolnił go od tego.

Hr. Taaffe powróci tu dopiero w przyszłym tygodniu.

Berlin 17 czerwca. Do wczoraj, godziny 8 wieczorem wiadomy był rezultat wyborów w 276 okręgach. Wybrano definitywnie 32 konserwatystów, 12 nacyonalliberałów, 5 kandydatów stronnictwa t. zw. „Reichspartei," 2 z wolnomyślnej frakcyi Rickerta, 46 z centrum, jednego dzikiego, 5 z wolnomyślnej frakcyi Richtera, 19 socyalistów, 3 antysemitów, 8 Polaków, 6 Alzatczyków i 1 Duńczyka. W 135 okręgach odbędzie się wybór ściślejszy pomiędzy 63 liberałami, 71 socyalistami, 12 z Rickertowskiej, a 24 z Richterowskiej frakcyi, 5 Polakami, 4 kandydatami związku chłopskiego, 25 z centrum, 3 Welfami, 1 Alzatczykiem, 1 kandydatem t. z. „Reichspartei," 12 antysemitami, 8 kandydatami stronnictwa ludowego (Volkspartei) i 41 konserwatystami.

Z Polaków wybrani zostali definitywnie: Józef Kościelski w Inowrocławiu; dr. Roman Komierowski w Gnieźnie; ks. dr. Jażdżewski w Krotoszynie; Kubicki w Śremie; Zygmunt Dziembowski w Wrześni; ks. Ferdynand Radziwiłł w Ostrowie; hr. Hektor Kwilecki w Szamotułach; ks. Zdzisław Czartoryski w okręgu kościańsko-śmigelskim, a ks. Adam Czartoryski w rawicko-gostyńskim.

Do ściślejszego wyboru przyjdzie w okręgu wschowsko-leszczyńskim pomiędzy Stanisławem Chłapowskim, a konserwatystą niemieckim, Hellmannem, w Poznaniu pomiędzy Stefanem Cegielskim a konserwatystą Hoffmeistrem; w okręgu bydgoskim pomiędzy Leonem Czarlińskim a Niemcem i w okręgu szubińsko-żmińsko-wyżyńskim między drem Romanem Komierowskim a Niemcem.

Berlin 17 czerwca. Do wczoraj godziny 11 w nocy wiadomy był rezultat wyborów w 312 okręgach. Wybrano definytywnie 33 konserwatystów, 15 liberałów, 6 z Reichspartei, 3 z frakcyi Richtera, 57 z centrum, 1 dzikiego, 5 z frakcyi Rickerta, 20 socyalistów, 2 antysemitów, 14 Polaków, 5 Alzatczyków, 1 Duńczyka, a w 149 okręgach rozstrzeliły się głosy. Frakcya wolnomyślna Richtera straciła dotąd 23 okręgów wyborczych.

Ateny 27 czerwca. W Skamanga koło Daphni wyleciał w powietrze magazyn z prochem. Szesnaście osób zginęło, między niemi dwaj oficerowie. Dotychczas znaleziono tylko pięć trupów, resztę rozszarpała eksplozya na kawałki. Szkoda wynosi ćwierć miliona drachm.

Praga 17 czerwca. Deputacya bastujących górników z Kładna była wczoraj na audyencyi u Namiestnika i prosiła go o pośrednictwo w załatwieniu spraw z zarządem kopalni. Namiestnik oświadczył, że wtedy dopiero może się podjąć tego pośrednictwa, gdy robotnicy staną na gruncie legalnym, t. j. powrócą do pracy.

Wiedeń 17 czerwca. Akta policyjnych dochodzeń przeciw 16 uczestnikom napadu na ks. metropolitę Sembratowicza oddano prokuratoryi państwa do dalszego urzędowania.

Dwóch uczestników demonstracyi przeciw węgierskiemu delegatowi Crnkowiczowi zasądzono policyjnie na 8 dni aresztu.

Przyjechali do Lwowa

dnia 17 czerwca 1893.

HOTEL FRANCUSKI. W. Skibniewski z Balic. W. Potocki z Limanowa. T. Ujeyski z Lubszy. Dr. W. Chodecki z Kołomyi. Dr. A. Kuryś z Lutowisk. A. Henzel ze Stanisławowa. E. Gonnermann z Londynu. L. Bugault z Havru. W. Kumecki i A. Stejer z Krakowa. S. Ginter z Krakowa. Z. Szymański z Krakowa.

HOTEL IMPERIAL. Dr. K. Żywicki i dr. K. Stopczyński z Tarnopola. A. Volter z Tłumacza. W. Stawiarski z Jedlicz. B. Czechanowski z Kamieńca. E. Krzysztofowiczowa z Karapcziu. N. Urbanowski z Poznania. A. Słomowski z Warszawy.

HOTEL ZORZA. M. Rulikowska z Polski. M. hr. Krasicki z Laszek murowanych. M. hr. Borkowski z Mielnicy. J. Hohnenkamp i G. Gumbo z Wiednia.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie za nią żadnej odpowiedzialności.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 17 Czerwca godz. 2. min.

Akcye kred.	339·75	Galicyj. obligi propinacyjne	97.60
Alpiny	54.25	Wied. losy	178·50
Kredyty węg.	410·—	Akcye tyton.	183·—
Anglobanki	150·—	4% Poż. kraj. z r. 1893	96.10
Uniony	255·—	Elbethale	237·75
Ludwiki	217·25	Länderbanki	252·60
Nordbany	296·—	Renta zł. węg.	116·10
Lombardy	105·75	Bankvereiny	123·—
Losy tureckie	50·50	Węg. renta p.	94·85
Staatsbahny	308·25	Ruble	1.30·25
Czerniowieckie	258·—		

Usposobienie silne

Odpowiedzialny redaktor: Wacław Masłowski. Papier braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządzca: Walenty Hodak.